Zeszyt 2. Kraków, grudzień 1908. Rocznik I.

Przewodnik Emigracyjny
illustrowany.

CZASOPISMO NIEZAWISŁE, POŚWIĘCONE OCHRONIE LUDU WYCHODŹCZEGO.

Prenumerata:
rocznie . . . . 2 kor. 40 h.
półrocznie . . . 1 „ 20 „
Za granicą roczn. 3 fr. 2 mk. 40 f.
W Królestwie . . 1 rub. 50 k.
Zeszyt pojedynczy 30 hal.

„Przewodnik emigracyjny“
wychodzi co miesiąc.
Redakcya i Administracya
Kraków, ul. Pawia 2.

Rękopisów nie zwracamy.

Odpowiedzi na listy jedynie za nadesłaniem marki pocztowej.

Redaktor kierujący: STANISŁAW KACZYŃSKI.



Wiliam Howard Taft.

Nowy prezydent
Stanów Zjedn. Północ. Ameryki.

Z początkiem listopada b. r. odbyły się wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wybrany został kandydat stronnictwa republikańskiego — Wiliam Howard T a f t.

Objęcie rządów przez Tafta nastąpi 4-go marca 1909 r.

Nowo wybrany prezydent liczy lat 51. Z zawodu prawnik i był kolejno adwokatem, prokuratorem, sędzią a w r. 1896 dziekanem wydziału prawnego uniwersytetu w Cincinati. Karyerę polityczną rozpoczął za prezydentury Mac Kinley'a, który w r. 1900 zamianował go członkiem komisyi dla wysp Filipińskich, a w r. 1901 gubernatorem Filipinów.

Jego usiłowaniom podobno zawdzięczać należy uspokojenie ludności, zarówno na Filipinach, jak i na wyspie Kubie. To też, gdy Roosevelt w r. 1904 mianował go ministrem wojny, sprawy Kuby, Portoryka i Filipinów pozostały przy nim.

Taft był mężem zaufania prezydenta Roosevelta. W polityce zagranicznej jego wybór oznacza prowadzenie w dalszym ciągu polityki imperyalistycznej obecnego prezydenta, t. j. dążenie do rozszerzenia potęgi i wpływu 80-milionowego państwa.

Do wyboru nowego prezydenta przywiązują wielką wagę tak sfery przemysłowe amerykańskie jak i robotnicze. Czy się stosunki ekonomiczne i zarobkowe wogóle za rządów tego nowego prezydenta polepszą — to okaże najbliższa przyszłość.

„Opatrzność“ polska a „Opatrzność“ ruska.

Najpoważniejsze głosy w kraju, najuczciwsza część prasy polskiej i wszyscy ci, którzy patrzą codziennie na ruch wychodźczy w Galicyi — wołali oddawna gromkim głosem i jednomyślnie o stworzenie ochrony dla wychodźczego ludu naszego, który bez ochrony puszczając się w kraje dalekie — szedł na oślep za pracą i zazwyczaj nieznajdował jej tam, gdzie szukał. Oddawna też domagano się, by społeczeństwo polskie gorliwie zajęło się sprawą wychodźtwa i przypominano niejednokrotnie wszystkie powody, które niedwuznacznie wskazywały, że powinna powstać koniecznie dobroczynna instytucya emigracyjna w kraju, którąby się gorliwie zajęła losem ludu wychodźczego.

A powody te, które opinia publiczna naprowadzała, by zachęcić ludzi dobrej woli do stworzenia dobroczynnej instytucyi emigracyjnej — były tak ważne i przekonywujące — że odciąganie się od spełnienia tego obowiązku społecznego w kierunku pracy dla dobra ludu wychodźczego — zakrawałoby na lekkomyślność, a nawet na zbrodnię z punktu widzenia narodowego.

Przypominano fakt, że wychodźtwo nasze obsiadło mrowisko indywidyów, będących pokątnymi agentami firm przewozowych przeważnie niemieckich, mrowisko składające się z szumowin społecznych, które żerując za prowizyą — pcha na oślep wychodźtwo nasze w przepaść; że niema nikogo, ktoby w poczuciu uczciwie pojętego obowiązku społecznego, ostrzegał wychodźców przed grożącem im niebezpieczeństwem oddawania losu swego w ręce ludzi nieodpowiednich i nieodpowiedzialnych i wskazywał wychodźcom warunki utrzymania się w krajach obcych, warunki pracy i warunki kolonizacyi, zwłaszcza w krajach zamorskich. Dalej domagano się, by opiekę nad wychodźcami roztoczyć w ten sposób, iżby każdy wychodźca czuł błogie skutki tej opieki od pierwszej chwili wyjazdu, podczas podróży i pobytu poza granicami rodzinnego kraju, a nawet aż do chwili powrotu do kraju i dalej jeszcze, aż do ustalenia w nim swego bytu.

I w chwili, gdy w myśl tych zasad i poglądów stworzono w Krakowie instytucyę humanitarną dla ludu wychodźczego pod nazwą: „Opatrzność“ — znalazły się dzienniki, które jak chór gawronów krakać poczęły przeciwko tej instytucyi na czele której — dobrze o tem wiedziano — stanęli ludzie wielkiego poświęcenia i znani ze swych uczuć patryotycznych i humanitarnych.

Na czele chóru tych gawronów, a właściwie w chórze tych ludzi niesumiennych, pragnących utrącić Towarzystwo „Opatrzność“ — stanęli dwaj patronowie emigracyjni: pp. L. Caro i J. Okołowicz. Odpowiadając im publicznie — słusznie zauważył znakomity znawca stosunków emigracyjnych p. M. Jerome jako współtwórca Towarzystwa „Opatrzność“ — że „największem przekleństwem ścigającem nasze życie społeczne — jest brak dobrej woli w stosunku do spraw, których sami podjąć się nie mamy odwagi, albo też ochoty. Żaden naród nie ucierpiał tyle co nasz właśnie wskutek wzajemnych, nieustających podjazdów, niszczących nasze siły i tłumiących nieraz w zarodku najszlachetniejsze intencye tak grup całych jak i jednostek. Jakaś nieokiełznana pasya ogarnia nas w chwili, gdy się w kraju coś tworzy, zwłaszcza, gdy tam dla wszystkich niema miejsc naczelnych i owo nasze charakterystyczne: „Nic z tego nie będzie!“ — towarzyszy niemal zawsze każdej inicyatywie, każdej akcyi, czy społecznej, czy prywatnej“. —

I czy myślicie Szan. Czytelnicy, że miano choćby najmniejszy powód do zarzucenia tej pierwszej polskiej humanitarnej instytucyi, jaką jest „Opatrzność“ jakiejś nielegalności? — Broń Boże!

Tym dławicielom chodziło o to, by przez sfabrykowanie fałszywej opinii — utrą-

cić humanitarną instytucyę która przeszkadzać mogła— jak mniemano —Akcyjnemu Towarzystwu emigracyjnemu, obliczonemu na zyski, które się tworzyło we Lwowie i które miało zamiar operować głównie w W. Księstwie Krakowskiem.

Że w tym celu a nie innym najechano na „Opatrzność" stwierdza fakt, iż najazd odbył się po dwóch latach istnienia „Opatrzności" — i to właśnie w chwili, gdy rada nadzorcza lwow. „Akcyj. Towarzystwa emigracyjnego" postanowiła założyć centralne swe biuro w Krakowie!

W „szlachetnym" tym chórze prym trzymały niektóre pisma konserwatywne: denuncyując „Opatrzność" przed władzami...

Jedno zaś z pism niewahało się nawet wzywać wprost władze do rozwiązania Towarzystwa „Opatrzność" którego „blagierski statut" — jak się wyraziło owo pismo — „władze nieopatrznie zatwierdziły"!...

Olbrzymia większość prasy polskiej zajęła w obec Towarzystwa „Opatrzność" stanowisko życzliwe, wyczuto bowiem, że ów słaby ring dziennikarski rozbije się o siłę tej niezwruszonej prawdy, że Towarzystwo „Opatrzność" powstało z głęboko odczutej potrzeby społecznej: stworzenia naturalnej ochrony wychodźtwa polskiego i że mając w swym statucie zastrzeżoną zasadę przeciwdziałania wszelkim namowom do wychodźtwa, a więc tępienia propagandy wychodźczej — rzeczywiście zagraża wszystkim agencyom obcym i agencyom krajowym — ciągnącym zyski z wychodźców!

Że wszelkim wyzyskiwaczom ludu wychodźczego i wszystkim tym, którzy na wyludnieniu kraju dorobić się chcą majątków — nie w smak jest, iż istnieje Towarzystwo, które jest uprawnione do patrzenia im na palce i do nieubłaganego przeciwdziałania ich ewentualnym łajdactwom — to więcej niż pewne!

Ale trudno! Kraj i państwo jest za tem, by instytucya taka jak „Opatrzność" istniała i działała — bo tylko taka instytucya jest wstanie ochronić kraj od bankructwa ekonomicznego a państwu w jego polityce emigracyjnej, o ile dotyczy uzdrowienia emigracyi — przyjść ze skuteczną, bezpośrednią pomocą.

To zrozumiała większość uczciwej prasy polskiej — i nie na wiele się przydały macherom emigracyjnym ich wystąpienia przeciwko Towarzystwu „Opatrzność" w niektórych pismach.

Dla zillustrowania jednak niegodziwości, jaka się u nas w kraju częściowo zagnieździła — dość przytoczyć artykulik „Słowa Polskiego" dający wyraz uczciwemu oburzeniu na nielojalność pewnej części prasy względem polskich instytucyi.

We Lwowie zawiązanem zostało ruskie Towarzystwo opieki nad wychodźcami „Opatrzność" (Prowydinje); na zasadach statutu o identycznem brzmieniu ze statutem Towarzystwa polskiego „Opatrzność". Cała prasa polska, niewyłączając owego odłamu który przeciw polskiej „Opatrzności" występował — podała do wiadomości ogółu fakt, iż „Rusini stworzyli „bardzo pożyteczną" instytucyę dla ochrony wychodźtwa pod tytułem „Opatrzność". I przytaczano bardzo skrupulatnie zakres całej działalności tegoż ruskiego Towarzystwa według brzmienia statutu, który — jak wyżej rzekliśmy jest identyczny ze statutem polskiego Towarzystwa „Opatrzność" i również przez władzę zatwierdzony został.

„Słowo Polskie" komentując ten fakt — pisze: „nie można i tego pominąć, że o ile u Rusinów jest akcya jednolita — to u nas są instytucye emigracyjne zwalczające się wzajemnie najbezwzględniej".

. . . .

W końcu nie możemy się powstrzymać od uwagi — hańbiącej lojalność „Czasu" — który był również jednym z przeciwników polskiej „Opatrzności" — a ruską — pochwalił! i zakres jej działalności wymienił punktami — wiedząc, że jest **dosłownem** powtórzeniem statutu polskiej „Opatrzności"!!... Niewiadomo teraz, dlaczego „blagerskim" nazwano statut instytucyi polskiej — a rzetelnym instytucyi ruskiej?!...

Społeczeństwo polskie niech się z tego co powyżej przytoczyliśmy przekona o wartości opinii niektórych organów prasy... Wstyd — hańba!!!

Ameryka i wychodźtwo polskie.

Przypatrzywszy się losom wychodźtwa polskiego, dochodzimy do wniosku, że Polacy stanowią najgorszy element emigracyjny. Jest-że to wadą? Czy można nas obwiniać za nasze przywiązanie do rodzinnego zagonu?

Nieśmiertelny nasz poeta powiedział o naszym kraju, że jest jak zdrowie i ile go cenić trzeba, ten tylko się dowie kto je stracił.

Wobec jednak twardych warunków teraźniejszego życia, należy odrzucić stronę uczuciową na bok i trzeźwo się w sytuacyi rozpatrzeć.

Powtarzamy to przy każdej sposobności, że najszczęśliwiej byłoby, gdyby Polacy pozostać mogli w kraju i nie szukali szczęścia po za morzami. Z chwilą gdy przyjąć musimy jako pewnik, że w niektórych razach emigracya staje się niemal konieczną smutną dolą ludzi, którym jak powiedział pewien zasłużony znawca tych stosunków: „kraj rodzinny nie jest wstanie zapewnić kęsa chleba“, należy zbadać wady i braki dotychczasowego wychodźtwa i przyczyny dlaczego emigrantom polskim przeciętnie źle się dzieje na obczyźnie, dlaczego spotykają ich zawody i rozczarowania tam, gdzie Niemcy, Anglicy, Włosi i Francuzi w krótkim czasie dochodzą do dobrobytu. Nie ulega wątpliwości że najważniejszą przyczyną jest z jednej strony nasz charakter narodowy, z drugiej nieznajomość stosunków, zbyt wygórowane wyobrażenia o kraju dokąd wychodźcy się udają, a stąd zniechęcenie przy pierwszych zawodach, brak wytrwałości i hartu w pracy. Chłop i robotnik polski jest z natury nieśmiały i potulny umie wpaść w gniew chwilowo, ale niezdolny jest do systematycznej obrony swych praw. Wyjeżdżając, dajmy na to, do Połud. Ameryki, Polak słyszy, że mieć tam może zapewnione takie a takie prerogatywy, że ma prawo domagać się od władz miejscowych takich a takich przywilejów, ale po przyjeździe na miejsce, czy to z powodu wrodzonej potulności i charakterystycznej słowiańskiej gnuśności, czy też z powodu nieznajomości języka, czuje się onieśmielonym i nie umie się o swoje krzywdy upomnieć. Najlepsze grunta sprzątają mu z przed nosa Niemcy lub Włosi, najlepsze roboty w kopalniach lub fabrykach zabierają Anglicy. Chłop polski jest pomiatany, poniewierany, spychany systematycznie na drugi plan, to co otrzymuje, zdaje mu się zawsze że otrzymał z łaski, a jednak miałby do tego niezaprzeczone prawo. Nie są to frazesy, ale wypadki na faktach oparte. Znamy świeże zdarzenie, że w pewnej miejscowości za Oceanem robotnik polski pracować musi 12 godzin ażeby zarobić 65 centów podczas gdy tamże robotnik angielski za 9 godzin pracy pobiera 5 do 10 koron. Czy robotnik angielski jest lepszy? Być może, — lecz w każdym razie nie w takim stosunku. Główną przyczyną tak rażącej różnicy jest, że robotnik polski nie umie się upominać, wysunąć naprzód i pozwala Anglikom, Niemcom i Włochom zająć najintratniejsze miejsca. Na tę rodzimą wadę naszych wychodźców lekarstwo jest bardzo trudne i latami całemi spędzonemi na obczyźnie wyrabia się dopiero uświadomienie własnej wartości oraz przekonanie, że w walce o byt, kto nie umie przebojem pchać się naprzód, ten jest niemiłosiernie tratowany przez innych. Jest to jeden z powodów, dlaczego na wstępie powiedzieliśmy, że Polacy przedstawiają element emigracyjny zły i najlepiejby zrobili gdyby kraju nie opuszczali.

Należałoby jednak zwrócić uwagę i na inne przyczyny, więcej już zależne od naszej woli, przedewszystkiem na sposób pracowania. Ten co powiedział, że Ameryka jest szkołą pracy dla naszego ludu miał niezaprzeczenie słuszność. Robotnik polski nie umie pracować w Ameryce. W kraju bowiem maszyn i wynalazków zastępujęcych o ile można rękę ludzką, wymaganą jest innego rodzaju praca niż u nas. Robotnik w Ame-

ryce stanowi uzupełnienie maszyny. Maszyna w sposób szybszy dokładniejszy i tańszy wykonywa pracę i zastępuje setki ludzi. Maszynie brak tyko jednej rzeczy — myśli. Tą myślą, tą duszą maszyny ma być robotnik, który ją prowadzi i który jeden przy pomocy szeregu przyrządów wykonywać ma to, co dawniej wykonywało dziesiątki ludzi. A zatem w Ameryce potrzebny jest nie bezmyślny posługacz, niezdający sobie sprawy z tego co robi, ale robotnik inteligentny stanowiący duszę maszyny, pracujący nie tyle rękami ile myślą. W pracy takiej mistrzami są Anglicy, Francuzi a później Niemcy i to stanowi ich przewagę, oraz jedną z przyczyn dlaczego spychają na drugi plan naszych ludzi przyzwyczajonych do pługa i wideł, do wielkich, ale bezmyślnych wysiłków.

Na tem jednak nie koniec. W wędrówce za ocean oprócz prostych robotników bierze udział inteligencya, lub tak zwana inteligencya. Są to najczęściej ludzie wykolejeni, ludzie którzy mniej lub więcej dokładnie przeszli przez kilka klas szkolnych, czasem nawet przez całe gimnazyum, a następnie jęli się pewnego fachu, zwykle dość powierzchownie i odczuwają pewien żal do całego społeczeństwa za doznane zawody. Mówimy tu, rzecz prosta, ogólnie, boć niebrak w tej kategoryi bardzo wytrawnych i tęgich specjalistów, którym szczęście nie posłużyło w kraju rodzinnym. W liczbie tej widzimy więc stolarzy, ślusarzy, mechaników, elektrotechników, zegarmistrzów itd. Nierzadko wśród tych wychodźców trafiają się ludzie bardzo w swym fachu uzdolnieni, którzy wskutek zastoju w odnośnej gałęzi przemysłu, czasami zajść politycznych, idą szukać szczęścia na obczyźnie. Również pomiędzy tymi emigrantami zdarzają się aż nadto wypadki niefortunnego wychodźtwa. Tą główną przyczyną jest niedostateczne zdawanie sobie sprawy z warunków pracy za oceanem.

Zdolny ślusarz maszynowy naprzykład, który w chwilach pomyślnej pracy zarabia łatwo po 4 do 5 koron, po 2 do 3 rubli dziennie w kraju, z chwilą gdy wskutek pewnego zbiegu okoliczności praca ta się urwała, zamiast wyczekać lepszych czasów wyjeżdża do Ameryki, w tem przekonaniu, że ponieważ jest zdolny i fach swój zna dokładnie, powinien zarabiać w Ameryce, w owej „ziemi obiecanej“, przynajmniej dwa razy tyle co w kraju. Tymczasem aż nadto często się zdarza, że za przyjazdem spotyka się z rozczarowaniem; na razie właśnie w tej gałęzi, pracy niema. Stąd rozgoryczenie i żal do tych którzy mu rozpowiadali cuda o Ameryce. Powtarzamy tu słowa Niemca znającego dokładnie stosunki tamtejsze: „W pracy nie trzeba być wybrednym, każdy musi bez względu na swój fach lub skłonności, chwytać pracę jaka mu się pod rękę nawinie. Tylko w takim razie można poznać warunki pracy, kraj i jego zwyczaje więc wżyć się w miejscowe stosunki“.

Gorzej jest z ludźmi nieprzyzwyczajonymi do pracy fizycznej z maturzystami, kandydatami adwokackimi i notaryalnemi, farmaceutami, kupcami, geometrami, technikami, nauczycielami itd. Wychodźcy tacy (mężczyźni i kobiety) jeżeli z jakichkolwiek powodów decydują się jechać do Ameryki, powinni być z góry przygotowani na pracę ręczną — „praca ręczna jest wszędzie w Ameryce rozwiązaniem trudności“. Zapewne, że dla ludzi tej kategoryi przeskok od pracy inteligentnej do roboty ręcznej jest ogromny, lecz tylko na tej drodze dojść można do rezultatów. Panowie ci lubią się popisywać na bruku naszych miast swemi zasadami demokratycznemi, lecz krzywią się i obrażają, gdy w Ameryce proponują im zamiatanie ulic, a jednak ile to znakomitości powstało na drugiej półkuli świata, którzy od takiej skromnej pracy rozpoczęli karjerę.

Jak wielką jest jednakże trudność przezwyciężenia swej natury i zastosowania się do warunków miejscowych świadczyć może fakt, że nawet Niemcy o swoich emigrantach przyznają, że na 20 prostych robotników 19 dochodzi do pomyślnych rezultatów, podczas gdy przeciwnie na 20 tak zwanej inteligencyi 19 przepada, a zaledwie jeden umie się zastosować do nowego życia. Ostrzeżenie to posyłamy pod adresem wielu młodych, inteligentnych ludzi nieprzyzwyczajonych do pracy fizycznej a wybierających się do Ameryki.

Czytając życiorysy miljonerów amerykańskich dowiadujemy się, że prawie wszyscy rozpoczęli karyerę od zamiatania ulic, czyszczenia butów, roznoszenia gazet itd. — a jednak z czasem doszli do olbrzymich majątków. Nie należy jednak zapominać, że byli to ludzie z krwi i kości Amerykanie, tej twardej rasy anglo-saksońskiej, dla której praca fizyczna nie wyklucza wysiłku i dążenia do oświaty.

Pierwszym warunkiem jest więc chwytanie się pracy ręcznej, takiej jaka się nadarzy, bez względu na uzdolnienie i zamiłowanie osobiste. Następnie koniecznem jest poznanie miejscowego języka. Emigrant Polak, jeżeli jest cokolwiek wykształcony, prócz języków słowiańskich zna zwykle mniej lub więcej język niemiecki lub francuski, i sądzi, że z takiem zasobem wiedzy da sobie wszędzie radę. Jest to całkiem błędne mniemanie. W Ameryce północnej językiem urzędowym jest angielski, w południowej portugalski (Brazylja) lub hiszpański (Argentyna). Bez znajomości tych języków stanowczo do żadnych, lepszych zwłaszcza rezultatów dojść nie można. Wprawdzie z niemczyzną i francuzczyzną można dziś objechać świat cały, dać sobie radę w hotelach i restauracyach, od biedy nawet po większych magazynach; kto jednak chce wziąć żywszy udział w życiu społecznem, i nie pozostać na drugorzędnym stanowisku popychadła, ten przedewszystkiem powinien dołożyć starań, ażeby się gruntownie nauczyć obowiązującego języka miejscowego.

Pod tym względem panują u nas dziwne, nieraz bardzo dziwne pojęcia. Niedawno naprzykład: otrzymało jedno z naszych Towarzystw emigracyjnych zapytanie od pewnej panienki, czy można jej zagwarantować, że dostanie korzystne zajęcie w jakiejś rządowej fabryce w Brazylii. Z tonu listu wyglądało że panienka ta znająca zresztą nieco język francuski i niemiecki myślała o miejscu kasyerki, buchalterki albo dozorczyni, a nie prostej robotnicy. Takie jak na amerykańskie stosunki wygórowane i niczem nieusprawiedliwione wymagania, nie należą do rzadkości u naszych wychodźców inteligentnych wybierających się do Ameryki. Nie można się więc dziwić, że następstwem tego jest rozczarowanie, w dalszem ciągu listy do znajomych w najgorszym świetle przedstawiające stosunki miejscowe i wymówki dla tych, którzy mówili dobrze o Ameryce.

Korzystamy przeto z tej sposobności, ażeby powiedzieć pod adresem zarówno robotników jak i inteligencyi: Kto się lęka ciężkiej pracy, kto nie czuje się na siłach by podjąć pierwszej lepszej roboty jaka się nadarzy, kto nie zacznie od studyowania miejscowego języka i zwyczajów, kto nie potrafi się wżyć w stosunki amerykańskie ten lepiej niech nie próbuje szczęścia w Ameryce i pozostanie w Europie. Ameryka jest tylko dla ludzi silnych fizycznie, posiadających hart ducha, dla ludzi wytrwałych, oszczędnych, pracowitych i nie mających staro-europejskich uprzedzeń kastowych.

J. Łubieński.

Wyzysk wychodźców

i jaka na to rada by ich od wyzysku ochronić?

Fakt, że wychodźcy są wyzyskiwani i że są przedmiotem wszelkiego rodzaju nadużyć i zdzierstw, jest zanadto ogólnie znanym, aby go było potrzeba dowodzić.

Ważniejszem jest zastanowić się nad rodzajem tych nadużyć i wytłumaczyć w jaki sposób i gdzie one powstają, albowiem w ten sposób można jedynie zaradzić złemu.

W Galicyi ajenci pokątni sprzedając bezkarnie karty zadatkowe zagranicznych kantorów przewozowych, oddają przez to wychodźców naszych w ręce tychże kantorów. Przeważna część wychodźców jedzie na zachodnie porty przez Prusy, — na granicy jest stacya kontrolna pruska, która wychodźców przytrzymuje w osobnym hotelu emigracyjnym, a stąd przewozi ich osobnymi pociągami do portów i oddaje Towarzystwom zeglugi i ich agentom. Jakkolwiek więc ten sposób „opiekowania“ się wychodźcami jest niesympatyczny i krępuje wychodźców, trzeba jednak przyznać, że

skierowany jest poniekąd ku dobru wychodźców, uwalnia ich bowiem od przystępu agentów i oszustów emigracyjnych.

Więc jeżeli są jakieś nadużycia charakteru oszukańczego i złodziejskiego, to mogą one być uprawiane tylko w drodze do granicy pruskiej, gdy wychodźcy są bez żadnej kontroli i opieki i wystawieni na zbrodniczą działalność agentów emigracyjnych, galicyjskich.

Jedźmy którymkolwiek pociągiem w Austryi, a gdy tylko jedzie jakaś grupa emigrantów, to zawsze spotyka się jakiegoś żydka agenta, który się nimi „opiekuje“, jedzie z nimi i prowadzi ich. Agent wychodźczy obałamuca chłopa, oszukuje go na zmianie pieniędzy, pobierze od niego o wiele więcej, niż się należy, obiecuje chłopu, że go przeprowadzi lub przewiezie bez paszportu i za to też weźmie kilkanaście koron. Trudno nam wymieniać tu owe tysiączne sposoby oszukaństw praktykowanych przez agentów na wychodźcach, dość powiedzieć, że chłop przyjechawszy dopiero do portu i widząc co inni pasażerowie płacą, przekonuje się, że został oszukany, lecz nie czas mu powracać do kraju i dopominać się swej krzywdy... Często też powrót jego do kraju nie na wieleby mu się przydał, bo alboby nie znalazł już tego samego agenta, który go oszukał, albo straciłby na jazdę może drugie tyle, ile stracił wskutek wyzysku.

Bywa, że uczciwsze kantory w portach upominają się u swoich niecnych agentów w Galicyi zwrotu szkód wyrządzonych wychodźcom. Najczęściej jednak jest tego taki rezultat, że uczciwszy kantor pozbywa się swego agenta-złodzieja, a ten przechodzi na usługi drugiego, mniej uczciwego kantoru i dalej uprawia bezkarnie swe niecne rzemiosło oszukiwania biednych wychodźców. Jedyna rada na wszelkie te nadużycia jest ta, aby władze wzięły się energicznie do agentów wychodźczych u nas w kraju i aby szły na rękę Towarzystwu opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie, które ma na celu oczyszczanie naszego kraju z łapaczy emigracyjnych i ochronę ludu przed wyzyskiem podczas podróży.

W tym kierunku otrzymujemy właśnie z dyrekcyi Tow. „Opatrzność“ następujący

Komunikat.

Towarzystwo opieki nad wychodźcami **„Opatrzność“** w Krakowie, jako instytucya dobroczynna, nie krępowana żadnemi zobowiązaniami względem towarzystw okrętowych, może doradzić każdemu **bezstronnie** jazdę jakąkolwiek linią morską i pomódz mu, aby pojechał **najtaniej, najdogodniej i bez narażenia się na czekanie na własny koszt w porcie.**

Kto niema karty okrętowej, niechaj się nie daje nikomu w drodze bałamucić, niech się nikomu nie zwierza, że jedzie do Ameryki i niech się nie daje ani namówić, ani zmusić do nabycia karty okrętowej, lecz niech wprost jedzie do Krakowa do Towarzystwa „Opatrzność“, gdyż tu znajdzie uczciwą radę i pomoc.

Kto uda się pod opiekę Towarzystwa „Opatrzność“ i zastosuje się do jego rad i wskazówek, uniknie z pewnością wszelkich strat i zawodów w drodze i na miejscu dokąd się wybiera.

Przedewszystkiem należy unikać wszelkich pokątnych agentów i biur, gdyż przeważnie udzielają mylnych wskazówek, mając zawsze na celu własny zysk, a nie dobro jadącego. **Dobry wybór drogi do Ameryki jest rzeczą bardzo trudną,** gdyż prowadzą tam różne drogi i przewożą przez morze różne okręty złe i dobre, a więc Tow. Opatrzność“ stara się o wskazywanie wychodźcom najlepszych dróg i okrętów.

Ceny na tych okrętach ulegają ciągłym zmianom, — Towarzystwo zawsze wskazuje wszystkie bieżące ceny i daje możność korzystania z najprzystępniejszych.

Koszta jazdy zwiększają się ogromnie przez to, jeżeli **jadący zmuszony jest czekać** długo w porcie na odjazd okrętu i płacić za hotel i życie — przeto Towarzystwo **„Opatrzność“ zapewnia wychodźcom drogą telegraficzną miejsce na okręcie,** wskutek czego **wychodźca nie jest narażony na kosztowne czekanie w porcie.**

Na zapytania listowne Tow. „Opatrzność“ odpowiada natychmiast bezpłatnie za nadesłaniem marki pocztowej na odpowiedź.

Można też bez poprzedniego zapytania listownego zgłosić się wprost do jednego z biur Towarzystwa naszego — (Kraków, Oświęcim, Jarosław, Muszyna, Żywiec, Sambor) — gdzie wychodźca otrzyma jaknajszczegółowsze objaśnienia co do terminu wyjazdu, co do ceny i wszelkich szczegółów.

Jakkolwiek warunki pracy w Ameryce są dobre, niemiej jednak **Towarzystwo „Opatrzność“ nie radzi opuszczać kraju nikomu,** kto ma zapewniony choćby średni byt, bo jak słusznie mówi stare przysłowie: „wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej“, a tęsknota za krajem nawet przy dobrym bycie niejednemu zdrowie odbiera i pracować nie pozwala.

Lud nasz przyzwyczaił się jechać głównie do Ameryki północnej — gdzie, zwłaszcza dawniej, zarobki były doskonałe — zwracamy jednak uwagę i na inne kraje a mianowicie na Amerykę południową, to jest Brazylię i Argentynę — w krajach tych są warunki całkiem odmienne, ale również w pewnych razach mogą być korzystne.

W Brazylii osiadać mogą rodziny rolników na koloniach rządowych — w Argentynie, oprócz zajęć gospodarczych, zwłaszcza w czasie żniw, znajdują korzystną pracę różni rzemieślnicy. — Podróż do Ameryki południowej jest tańsza, niż do Stanów Zjednoczonych.

Bliższych szczegółów o wszelkich krajach Ameryki udziela:

Towarzystwo Opieki nad wychodźcami „OPATRZNOŚĆ“, w Krakowie ul. Pawia L. 2. — (Filie: **w Oświęcimiu — Jarosławiu — Muszynie — Żywcu — i w Samborze).**

„Europejska zarozumiałość“.

Pod tym tytułem umieścił dziennik: „Polak w Ameryce“, wychodzący w Buffalo w numerze 212 artykuł, który z pewnością naszych czytelników, zajmujących się stosunkami w Ameryce, zainteresuje...

Artykuł ten brzmi:

Liczne w ostatnich czasach otrzymujemy listy z Europy od ludzi różnego kalibru i stanu, dopytujących się o różne sprawy amerykańskie i żądających wszelkiego rodzaju informacyi o stosunkach amerykańskich.

Pytają się więc: którędy jechać, ile kosztuje podróż, gdzie tu można znaleść korzystne zajęcie, lub gdzie się można wzbogacić, by jako milioner po kilku latach wracać do Europy. O ile listy te są rozsądne i żądają „bona fide“ możliwych informacyj, o tyle staramy się odpowiadać i informować. Niektóre jednak listy są tak naiwne i tak głupie, że nam się to już sprzykrzyło.

Po pierwsze, biura informacyjnego nie trzymamy, ani specyalnego sekretarza, któryby na setki nierozsądnych pytań odpowiadał. I nierozsądne te listy — dziwnym zbiegiem okoliczności nie pochodzą, jakby się zdawało, od klasy mniej wykształconej i rzemieślniczej. Bo tym na proste pytanie, gdzie jaki rzemieślnik lub robotnik pracę by mógł dostać i ileby mógł w swym fachu zarobić, łatwo odpowiedzieć. Listy te naiwne a nieraz wstrętne, pochodzą od ludzi nieco wykształconych. I tak pyta n. p. pewien rezerwowy „lejtnant“ galicyjski, czyby przyjechawszy do Ameryki i wstąpiwszy do wojska otrzymał rangę kapitana i jakieby miał szanse do dalszego awansu i jakąby pobierał gażę?

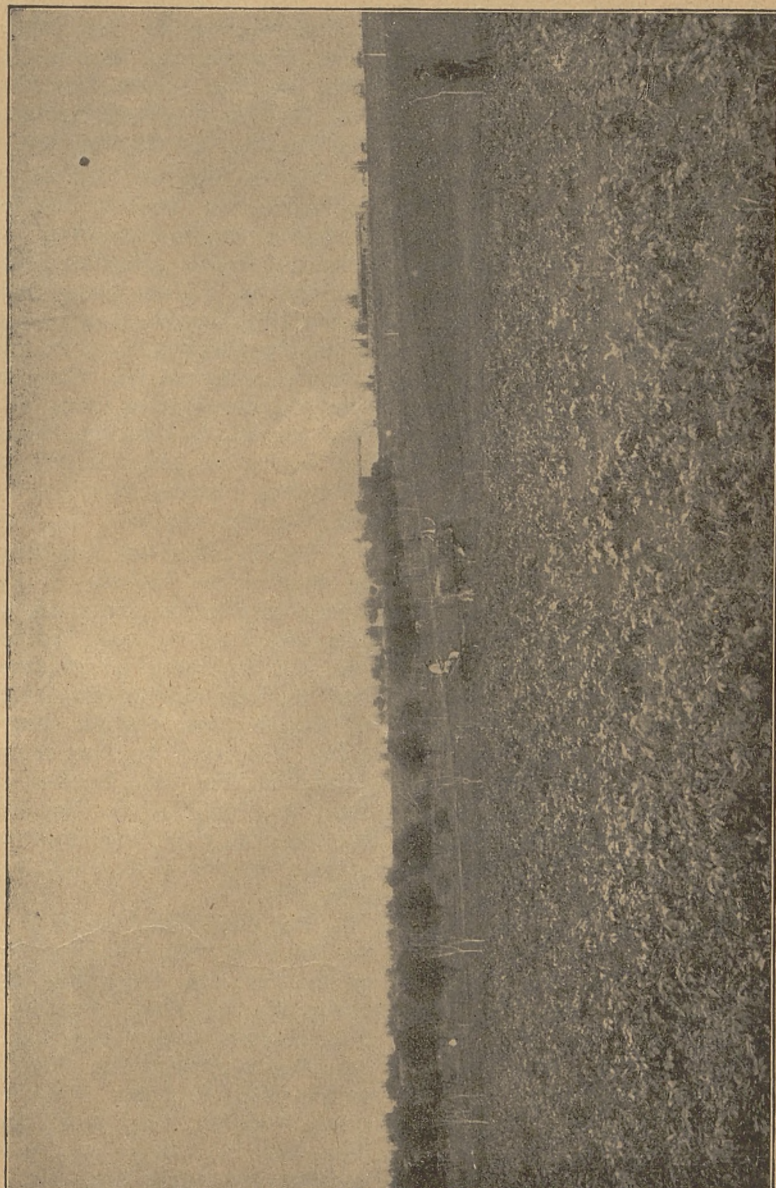
Inny, wiertniczy naftowy, pyta, czyby „prześwietna“ redakcya ze swoją protekcyą u Rockenfellera nie mogła mu wyrobić posady zarządcy generalnego w jednej z większych kopalń nafty?...

Felczer znów jakiś z Królestwa czy cyrulik pyta czyby też w New-Jorku lub Chicago mógł praktykować jako doktor medycyny i okulista, albowiem ma on „okrutnie dobrą wodę na oczy“...

Z małego miasteczka w Poznańskiem pisze pewien muzykant, który dyryguje miejską kapelą z 12 ludzi, iż chętnieby przyjechał do Ameryki, jeśli otrzyma z góry zapewnienie, iż zostanie kapelmistrzem przy jednej z muzyk wojskowych, ale musiałoby to być w jakiem większem mieście.

Z Frysztatu zaś na Śląsku pisze jakiś cymbał młody, że jest człowiekiem grubo wy-

Praca kolonisty polskiego w Ameryce.



Zbiór ziemniaków za pomocą maszyny.

kształconym, bo ukończył aż cztery (!) klasy gimnazyalne i nawet umie trochę po niemiecku i jest solicytatorem notaryalnym (pisarzem) od kilku lat i mając praktykę kancelaryjną, pragnie otrzymać wyższą jakąś posadę rządową z zapewnioną emeryturą, lub adwokaturę!...

No i cóż tu tedy na takie listy i pytania odpowiadać?

Ci ludzie wyobrażają sobie widocznie, że Ameryka to dzicz, to kraj głupców, który potrzebuje takich cymbałów niedowarzonych, żeby przodowali i cywilizowali zachodnią półkulę.

Moi panowie, wiedzcie i możemy wam imiennie nazwać i dać adresy pewnych naszych starych obywateli z klasy wykształconej, którzy ciężkie próby przez długie lata przebywać musieli w znoju, zanim na wierzch wypłynąć zdołali. — Panu porucznikowi powiemy, iż w New Yorku szyje na maszynie surduty za marne parę dolarów tygodniowo były kapitan sztabu i akademik wojskowy. A pewien nadporucznik 80 pułku piechoty niemieckiej mył w restauracyi naczynia, zanim wstąpił do wojska regularnego jako szeregowiec i przez 5 lat dosłużył się rangi... feldfebla. I dopiero podczas wojny hiszpańskiej, po 17-letnim pobycie w Ameryce, został kapitanem woluntaryuszy.

Panu wiertniczemu powiemy, że znamy inżyniera i politechnika, który zanim się języka angielskiego nauczył, ulice zamiatał, a znamy i inżyniera górniczego z akademii górniczej w Leoben, który rydlem i kilofem w pensylwańskich kopalniach węgle dobywał, nim po latach, gdy się języka trochę poduczył, pomocnikiem mierniczego został, a w końcu sam inżynierem.

Pan felczer niechaj zaś wie, że tu są zdolni lekarze, nietylko amerykańscy, ale i europejscy z najlepszych uniwersytetów, którzy czasem głodem przymierają i końca z końcem związać nie mogą...

Znamy lekarza, Polaka, doktora wszech nauk i byłego docenta uniwerytetu Jagiellońskiego, który przez lat kilka biedę klepał, nim się wybić zdołał.

Felczerów zaś, co „sławną mają wodę na oczy“ i medycynę chcą praktykować bez patentu, szkół i egzaminów, to sadzają do kozy w Ameryce w obecnych czasach postępu i cywilizacyi.

Nie mniej naiwny jest pan kapelmistrz; gdyby się trochę więcej o świecie muzycznym informował, wiedziałby, że Ameryka za swoje dolary dla swych olbrzymich orkiestr, teatrów itd., jeśli własnych nie ma artystów, ściąga z Europy co tylko jest najlepszego... Chyba przecież musiał pan kapelmistrz słyszeć o takich, jak Souza, Paur, Scinta?

Najlepszym zaś ze wszystkich jest pisarek z Frysztatu z „wyższem“ wykształceniem.

Oto młodzieniec ten 22-letni, jak to już poprzedniośmy rzekli, napisał list, donosząc, że pragnie Amerykę uszczęśliwić swojem tu przybyciem, a będąc „głęboko“ wykształconym, bo skończył aż 4 klasy gimnazyalne i zna trochę niemieckiego języka, pragnie zaświecić na amerykańskim horyzoncie. A że ma praktykę kilkoletnią w kancelaryi notaryalnej, jako solicytator (pisarek) chce wiedzieć, czyby w Ameryce nie mógł otworzyć kancelaryę adwokacką, lub w innej gałęzi służby publicznej — byle się opłacała należycie, tak, aby, jak najprędzej można zrobić majątek...

Odpowiedzieliśmy owemu młodzieńcowi, że ludzi jego kalibru, z jego wykształceniem a przy braku języka, fachu lub rzemiosła, przybywszy do Ameryki, częstokroć zaczynać muszą swą karyerę od dojenia krów na farmie, łowienia ostryg, lub w najlepszym razie od jakiejś agentury małej, przy asekuracyi na życie... Oburzony tą naszą otwartą odpowiedzią młodzian z Frysztatu przesłał nam list pełen obelżywych wyrazów! Najbardziej zdaje się był dotkniętym, że on, solicytator notaryalny „czystej wody“, miałby doić krowy, lub łapać ostrygi!

Mój panie młody, z takiemi zapatrywaniami lepiej, że zostaniesz w Europie! Tu, gdy młody człowiek przybędzie, żeby zarobić na utrzymanie i lepszego doczekać losu, to musi przedewszystkiem pozostawić za sobą wszelkie uprzedzenia starokrajskie i przywieść ze sobą świadomość, że żadna uczciwa praca w Ameryce nie hańbi, a my tu Polacy na obczyźnie formujemy i mamy towarzystwa, gdzie bez wszelkich uprzedzeń łączą się i wspólnie należą i obradują: krociowi przemysłowcy, doktorzy, urzędnicy, posłowie, radcy, szewcy, krawcy, cieśle, kelnerzy i robotnicy... Bo praca uczciwa nikomu tu nie ubliża.

A ty panie młody zakonotuj sobie, że tu prosty robotnik, nawet ten, co w Kansas krowy doi, czy w Baltimore ostrygi łapie, więcej zarobi w jeden dzień, niż pisarek notaryalny przez cały tydzień!

A znamy tu pewnego poważnego właściciela apteki, Ślązaka, który uczęszczał na uniwersytety w Rzymie, Lovanium i Insbruku, który studya teologiczne i filozofię ukończył, a potem przybywszy do New-Jorku w Long Island pod New Jorkiem na farmie krowy doił. A terazaz po 9-ciu latach zdołał się wybić.

Także znamy byłego adwokata z Galicyi, doktora praw obojga i byłego adjunkta sądowego, który przybywszy do Ameryki, przez 10 lat się tułał, nędzę cierpiał, u żydów pudełka kleił, zanim się poduczył języka, zanim został obywatelem amerykańskim i zanim się wybić zdołał. A piętnaście lat trwało, zanim mógł otworzyć kancelaryę adwokacką, która mu co prawda obecnie przynosi 10.000 dolarów rocznie, czyli 50.000 koron. Ale ten człowiek, mospanie, to nie niedowarzony i niedouczony pisarek notaryalny, ale człowiek z maturą, ukończonym uniwersytetem, doktoratem, znającym świetnie język polski, ruski, niemiecki, francuski i angielski.

I ten człowiek wcale się nie wstydzi, ani tego nie żenuje, że zaczął tu w Ameryce swą karyerę od sklejania pudełek w fabryce kartonaży.

Tak, Ameryka to kraj dla robotnika, dla rzemieślnika z Europy, który przywiezie ze sobą chęć do pracy, wytrwałość, pilność i muskuły zdrowe!

Ludzie wykształceni mają stosunkowo w początkach małe szanse, jeśli języka angielskiego nie znają i zanim osiągną obywatelstwo kraju.

Dzisiaj nawet najlepszy lekarz, aptekarz, z europejskiego uniwerstyetu, zdawać musi tu egzamin, zanim do praktyki go dopuszczą.

Inżynier, technik, łatwiej da sobie radę, ale dopiero gdy się po angielsku dobrze nauczy... Prawnik zaś i filozof, to o ile nie dostanie posady jako nauczyciel licho płatny, lub z powodu nieznajomości języka angielskiego, posadę drugorzędną przy jakiej gazecie polskiej, to iście skazany jest na dojenie krów lub łapanie ostryg, albo czegoś podobnego... Nie oburzaj się zatem młody panie z Frysztatu, ale uderz się w piersi i powiedz, że nic nie umiesz, niczegoś się nie uczył ani nauczył, ani nawet szewcem nie jesteś porządnym, przeto zostań u matuli za piecem, a do Ameryki się nie porywaj, chyba żeś gotów pracować i rzucić się na zarobek jakikolwiek się zdarzy, tak jak my wszyscy, którzy koleje te przed ćwierć wiekiem przebywać musieliśmy.

KRONIKA.

Polskie biuro informacyjno-prasowe w Ameryce, powstało w ostatnich czasach w Chicago. Jest to pierwsza tego rodzaju instytucya w Stanach Zjednoczonych, powstała ona dzięki zabiegom Związku Narodowego Polskiego. Jakkolwiek na początek fundusze biura są nader szczupłe, bo dotacye Związku wynoszą ledwo 75 dolarów miesięcznie, biuro zdobyć może sobie bardzo poważne znaczenie; znosząc się z prasą polską na starym lądzie, zaznajamiać ją będzie ze stosunkami polsko-amerykańskimi i naodwrót, będzie oddziaływać ile możności na prasę anglo-amerykańską, informując o naszych stosunkach.

Na czele biura prasowo-informacyjnego stanął znany, długoletni redaktor „Zgody“, prof. Tomasz Siemiradzki.

Biuro pośrednictwa dla kolonistów pol. w Argentynie. Dr. Jasiński — prezes Towarzystwa Polskiego w Buenos Aires (Argentyna) donosi nam, że p. Henr. Kamieński, mieszkający w Argentynie od lat 15 — założył już „Biuro komisowe dla pośredniczenia kolonistom“. — Witamy z przyjemnością powstanie tej nowej polskiej Instytucyi i pewni jesteśmy, że nasi wychodźcy którym głównie w Argentynie brakło dotąd sumiennych wskazówek w poszukiwaniu pracy — znajdą w biurze p. Kamieńskiego pożądaną opiekę.

Ten brak opieki jak dotąd był główną przyczyną, dlaczego robotnicy nasi ginęli marnie w tym pięknym i bogatym kraju, gdzie co roku udaje się na zarobek z górą 200.000 Niemców, Anglików, Francuzów, Włochów itd. — Wszystkie narodowości miały w Argentynie swoje biura „pośrednictwa“ — brakło tam tylko biura pol-

skiego. Obecnie zostało ono stworzone dzięki inicyatywie krak. Towarzystwa opieki nad wychodźcami „Opatrzność“, i dzięki zapobiegliwości p. H. Kamieńskiego.

O kościołach w Paranie otrzymujemy od jednego z czcigodnych duchownych a przyjaciół naszych, następujące dane:

Polska kolonia Thomas Coelho — posiada 2 kościoły, jeden pod wezwaniem św. Michała, drugi pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej, obadwa murowane.

Polska kolonia Abranches piękny murowany kościół z wieżą przeszło 40 m. wysoką.

Kolonia Orleans — kościół murowany,
„ Arankarya „ „
Kol. Rio Claro — piękny drewn. kościół
„ Prudentopolis „ „ „
„ Lucena „ „ „
„ St. Mateusz — kościół murowany.
„ Agna Brancha — kościółek.

Oprócz tego koło miasta Ponta Grossa znajduje się kolonia z piękną świątynią. Przy każdym kościele jest szkoła polska, a w wielu miejściach znajdują się Zgromadzenia sióstr miłosierdzia.

Ulgi dla emigr. żydowskich. I rząd rosyjski zdobywa się na pewne ulgi dla Żydów; ulgi przyznaje on im jedynie w wypadkach... emigracyi. I tak, ostatnio zarząd kolei wydał rozporządzenie, aby obniżać emigrantom żydowskim cenę biletu kolejowego do $^1/_4$ normalnej kwoty. Jeżeli ci sami ludzie zostają w kraju nie wolno im nawet za opłatą dziesięciokrotnej taksy przekroczyć strefy osiedlenia. „Miłość prawdziwie rosyjska — pisze jeden z tygodników żydowskich zaczyna się dopiero w chwili pozbycia się żydów! Rosya jest przecież pomysłową na polu antysemityzmu praktycznego. Mogą jej tego nasi austryaccy antysemici pozazdroscić“. Tygodnik ów zapomniał dodać, że się żydzi musieli dobrze dać narodom we znaki, skoro ich tak „lubią“.

Znawca stosunków amerykańskich i znany autor dzieła o Brazylii, p. Zdanowski pisze do redaktora odp. naszego pisma p. J. Krzysztofowicza, między innemi, co następuje: „Od czasu do czasu pojawia się na szpaltach pism galicyjskich ostrzeżenie ministerstwa spraw wewnętrznych przed wyjazdem do Brazylii (n. b. o ile austryaccy poddani nachodzą ze skargami konsulów austryackich w Brazylii). Czasami też jakiś grafoman wylewa żale nad „nieszczęśliwymi“ brazylijskimi immigrantami. Dzienniki lubiące bawić senzacyą swych czytelników, chętnie zamieszczają te płody wyobraźni malkontentów i w ten sposób rozgłaszają fałsze i kłamstwa. Właśnie obecnie piszę odpowiedź na podobne zarzuty. Chcę przy tej sposobności przedstawić faktyczne, dodatnie strony emigracyi do Brazylii, gdzie tysiące Polaków przybywszy prawie bez grosza, doszli do dobrobytu. Przy tej okazyi zasyłam pozdrowienie“.

Z ruchu wychodźczego. W pierwszych 9 miesiącach roku 1908 pojechało do Ameryki północnej 290.740 wychodźców — podczas gdy w takimże okresie czasu poprzedniego roku udało się tam 1,082.156 — a zatem wychodźtwo zmniejszyło się w tymże czasie o 791.416 osób. Fala powrotna przyniosła z Ameryki do Europy w pierwszych 9 miesiącach 1908 r. 545.962 osób, w takim samym okresie w 1907 roku 301.296. A zatem powrót powiększył się o 244.666 osób w roku 1908.

Wogóle jednak w ostatnich czasach, począwszy już od września, czuć się daje pewne ożywienie ruchu i tak: w jednym tygodniu od 27 września do 3 października b. r. wyjechało do Ameryki 9.075 osób, powróciło zaś 8.108 osób. Od tej pory ruch wychodźczy stale wzrasta, a w ostatnich tygodniach przybrał nawet dość poważne rozmiary.

NADESŁANE.



Praca kolonisty włoskiego w Brazylii.

Zbiór bawełny.

Okna kościelne

malowane, wytrawiane kwasami i wypalane na szkle, łączone ołowiem i cyną czyli tak zw.

WITRAŻE

tanie a gustowne oszklenia artystyczne, oraz barwne **obrazy mozajkowe,** wiecznotrwałe z kamyków szklanych, systemem weneckim, wykonuje po cenach konkurencyjnych.

Najlepsze referencye i listy dziękczynne za wykonane prace.

ZAKŁAD·WITRAŻÓW·KRAKOWSKI

Najwyższe odznaczenia na wystawach wszechświatowych.

WŁAŚCICIEL:

Inżynier - Architekt **S. G. Żeleński**

Kraków, ul. Swoboda l. 2, dom własny.

Telefon Nr. 137 międzymiastowy.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.